Nr. 52. We Lwowie dnia 26 grudnia 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Eliszka Krasnohorska.

(Dokończenie).

Nietylko w liryce i epice, lecz i w dramacie, uważanym za koronę twórczości poetyckiej, talent Krasnohorskiej pierwszorzędnym zajaśniał blaskiem. Tragedja wierszem: Harantova žena“, napisana przez nią do współki z F. Dvorskym, otrzymała chlubne odznaczenie na konkursie, a wystawiony przed piętnastu laty na scenie smichowskiej dramat pt. „Dziedzic ducha“ ogromnem cieszył się powodzeniem. Najgłośniejszą atoli sławę w kierunku scenicznym pozyskały libreta Krasnohorskiej do oper Bendla, Bizeta, w pierwszym zaś rzędzie do utworów największego genjusza muzycznego Czech — Smetany.

Twórca „Sprzedanej narzeczonej“ wpadł w nieopisany zachwyt, odczytując pierwsze libretto Krasnohorskiej, osnute na tle znanej czytelnikom „Tygodnia“ noweli Karoliny Świetli: „Hubiczka“ („Pocałunek“) i odtąd do niej wyłącznie zwracał się z prośbą o współpracownictwo. Ona też ułożyła wykwintnym, jak muzyka melodyjnym wierszem teksty do późniejszych oper wielkiego kompozytora: „Tajemnicy“, „Czartowej skały“ i stała się dla niego tem, czem był Scribe dla Meyerbeera, Halevy dla Offenbacha.

Zasługi atoli Krasnohorskiej dla ojczystej poezji nie ograniczają się jedynie do utworów oryginalnych. Jako tłumaczka arcydzieł obcych ma ona prawo zająć miejsce tuż obok Vrchlickiego. Wszak to jej pióro przyoblekło w czeską szatę „Wędrówki Childe Harolda“ Byrona, — wszak to Eliszce Krasnohorskiej my, Polacy, zawdzięczamy przekład na język czeski „Pana Tadeusza“, — przekład świetny, najlepszy z dotąd istniejących, najbliższy oryginału. „Pan Tadeusz od Adama Mickiewicze“ rozszedł się w czeskiem wydaniu po Czechach i południowej Słowiańszczyźnie w ogromnej ilości egzemplarzy, budząc wszędzie sympatję dla ziomków i ojczyzny swego twórcy. Pamiętajmy o tem przy nachodzących uroczystościach Mickiewiczowskiego roku!

Kilka tomów lirycznej poezji, kilkanaście tekstów do oper, idylla, poemat, dramaty, wiersze dla młodzieży, przekłady z obcych poetów, — nie byle jakie to żniwo, niewieścią ręką na polu rymów użęte. A wartość jego zwiększa okoliczność, że bujnych ziarn nie toczy nigdzie robak zwątpienia. Poetka rozumie i odczuwa każdy ból, każdą łzę ojczyzny, ale wierzy w nieugiętość czeskiego ducha i dla tego mgłę smutku przebija u niej zawsze złoty promień nadziei, jak to ma miejsce w następującym naprzykład utworze:

Skuta dziś jesteś w śnieg i lód,
O ziemio ukochana!
Z całą krasą swą
Owita chłodną mgłą,
Spoczywasz pogrzebana.

Mróz ci na serce kładzie dłoń,
Tuman ci kryje oczy;
Nie kwitnie żaden róży krzak,
Nie śpiewa słodko w sadzie ptak,
Gdy noga ma tam wkroczy.

Lecz patrz! Tam wdali oto już
Świt zmartwychwstania błyska,
Na niebo wbiega słońca krąg,
Całuje zieleń twoich łąk,
Do serca cię przyciska.

I wnet lodowy łańcuch twój
Zmienia w zdrój łez radośny;
Ciesz się — i wydaj kwiatów pęk,
Należny to przyrodzie dzięk —
I pocałunkom wiosny [1])

Ze szczytów poezji zniżyć się trzeba z kolei do prozy w piśmiennictwie, z bajecznego królestwa fantazji przejść w świat rzeczywisty, aby poznać wszechstronnie działalność czeskiej poetki.

Z utworów jej beletrystycznych, niewiązaną mową pisanych, krytyka stawia najwyżej powieść „Nasz druhy sbor“ i skrzącą się dowcipem nowelę „Basnik a basnik“ („Poeta a poeta“). Niepospolite zalety prozy Krasnohorskiej dają się zwłaszcza ocenić w pracach jej dla młodzieży. Nikt przed nią nie mówił takim językiem do dziatwy czeskiej, nikt nie potrafił tak wzruszyć, zachwycić, porwać młodych serduszek. Cała wielkość tej duszy niepospolitej występuje na jaw, gdy poetka zwraca się do maluczkich, gdy troską serdeczną zdjęta o przyszłych obywateli kraju, usiłuje przelać w nich najświętsze uczucia własnej piersi, gdy im mówi, jakimi być powinni, aby dźwignąć ojczyznę na słoneczne szczyty, aby przez nią całej służyć ludzkości. A taka siła przekonania, taki blask prawdy bije z tych słów, że niepodobna prawie przypuścić, aby dziecko, które kształciło się na pismach Krasnohorskiej, mogło wyróść na złego człowieka, a tem mniej na złego Czecha. Śliczne zwłaszcza są jej powieści dla dorastających dziewczynek. Tym ulubienicom swoim ofiarowała i na tegoroczną gwiazdkę trzy wdzięczne obrazki, wspólnym tytułem „Do proudu žiti“ objęte.

Jeżeli główny urok pism Krasnohorskiej dla młodzieży polega w natężeniu i szczerości uczucia, — to studja krytyczne zawdzięczają swą poczytność niepowszednim polotom myśli, oryginalnym a głębokim poglądom, które autorka w nich rozwija. Do najcelniejszych prac w tym kierunku należą portrety literackie Józefa Tyla, Vitezslava Halka i Fryderyka Smetany, tudzież dwóch najsławniejszych powieściopisarek czeskich: Karoliny Świetli, złączonej z poetką węzłami długoletniej przyjaźni, i Bożenny Niemcowej, autorki głośnej w świecie, a znanej i nam „Babuni“[2]). Studja, wyżej wymienione drukowały czasopisma czeskie: „Kviety“, Osvieta“, „Czasopis czeskeho musea“. Krasnohorska zasilała też w różnych okresach czasu swemi pracami „Jary Viek“, „Episztoly svobody“, „Ruch“ i „Czasopis czeskeho studentstwa“. Ale najczęściej zabierała i zabiera głos w „Żenskych Listech“, których naczelne kierownictwo spoczywa od r. 1875 w ręku poetki.

Na trudnem stanowisku redaktorki Krasnohorska wytrwała niemal przez ćwierć wieku z chlubą dla siebie, a pożytkiem dla czytelniczek. „Zenské Listy“ stały się dla niej trybuną, z której przemawia do ogółu czeskich kobiet, znajdując tysiące wdzięcznych słuchaczek. Słowa jej tem większą posiadają siłę, że po za niemi stoją czyny. Wątła bowiem z natury, często na zdrowiu zapadająca poetka znajduje dość sił, energji i czasu do gorliwej pracy w licznych stowarzyszeniach kobiecych. Jest ona zwłaszcza czynną w „Żenskym vyrobnim spolku“ praskim stowarzyszeniu, którego organem są „Ženské Listy“. „Spolek“ ów, liczący kilka tysięcy członków, ma na celu fachowe kształcenie dziewcząt, a w roku zeszłym właśnie utrzymywaną między innemi z jego funduszów przemysłowo-handlową szkołę przeniesiono do własnego wspaniałego gmachu, który stanął dzięki ćwierć wiekowym zabiegom i staraniom Krasnohorskiej.

Kto wie jednak, czy źródłem najwyższej radości nie jest dla Krasnohorskiej najmłodsze jej dzieło, stowarzyszenie „Minerwa“, które powstało dla popierania wyższego wykształcenia kobiet. Wszak to „Minerwa“ pierwsza jęła kołatać energicznie do zamkniętych przed kobietą podwoi uniwersytetu. Wszak to jej, Minerwie, dziewczęta czeskie zawdzięczają gimnazjum praskie, pierwszy tego typu zakład naukowy nietylko w państwie austrjackiem, lecz i w całej środkowej Europie!

Szczęśliwą, zaiste, gwiazda przyświeca czeskiej poetce. Wszystkie ziarna, jej ręką w glebę rodzimą rzucane, bujnie wzrastają i na owoc się wiążą. Każda kwestja, przez nią na porządku dziennym postawiona, wnet licznych znajduje zwolenników. Tajemnicę tak wielkiego powodzenia wyjaśnia — w części przynajmniej — siła wpływu, który Krasnohorska wywiera na otoczenie. Jej talent jednania sobie ludzi zna każdy, kto zbliżał się do niej osobiście...

Do tych szczęśliwych i ja należę, a szczegóły pierwszego z nią spotkania, zbudzone wspomnieniem, stają przedemną wyraźne, jasne, żywe...

Było to w roku wystawy jubileuszowej w Czechach. Pośpieszyliśmy, zaproszeni na wspaniałe święto sokole, — do Pragi liczną drużyną i od pierwszej chwili przybycia spotykaliśmy się wciąż z imieniem Krasnohorskiej. Ona była autorką hymnu, którym królewska Praga witała Sokołów, garnących się w jej mury ze wszystkich krajów słowiańskich; z jej inicjatywy, wskutek jej odezwy ogół kobiet czeskich wręczył „Slawji“ sztandar, z którym postępowa młodzież czeska wystąpiła, na nasze przyjęcie; o niej mówiły wystawy kobiecych

[1]) W przekładzie Miriama.

[2]) Przekład „Babuni“ drukował w 1862 r. warszawski „Przegląd Europejski“, redagowany przez Kraszewskiego.

stowarzyszeń, pawilon „Minerwy“, gabloty księgarskie. O niej nareszcie opowiadała najwymowniej młoda, pełna zapału literatka czeska, Vilma Sokolova która wskazywała nam, niby dobra wróżka, skarby wystawy i pamiątki starosławnej Pragi.

Ta właśnie droga przyjaciółka ofiarowała mi się na przewodniczkę i do czeskiej poetki...

Pamiętam, gdyśmy się znalazły u wejścia do mieszkania, które Krasnohorska zajmowała wówczas wspólnie z sędziwą, oddawna nieuleczalnem cierpieniem dotkniętą matką, serce zaczęło mi bić silnie oczekiwaniem, trwogą. Uczucia te jednak szybko ustąpiły miejsca zgoła innym. Na pierwsze poruszenie dzwonka drzwi rozwarły się na oścież, serdeczne jakieś dłonie ujęły moje ręce silnym uściskiem, a słodki głos zawołał:

— Witajcie, witajcie! Bohuslava Sokolowa wpadła do mnie przed chwilą i zapowiedziała wasze odwiedziny. Wyglądałam was z niecierpliwością, z upragnieniem!

Takiemi słowy spotykała mię zasłużona, uwielbiana, sławna Krasnohorska... A jakież miałam tytuły do tak wielkiej dobroci? Jeden tylko: byłam Polką; widziała we mnie jedyną na razie przedstawicielkę bratniego na rodu.

Weszłyśmy do pokoju, który służył za pracownię. Srodek jego zajmował zwykły, duży stół, na którym piętrzyły się stosy książek, gazet, rękopisów. Uwagę moją zwrócił biały kałamarz porcelanowy i skromna czarna obsadka. Reszta umeblowania dostrajała się harmonijnie do tych sprzętów najgłówniejszych...

Surowa owa prostota otoczenia, ubrania, i cały sposób zachowania się poetki oddziaływały — w zestawieniu z jej zasługami, talentem, wielkością moralną — stokroć silniej na wyobraźnię, niż bajeczne przepychy wschodnich nababów...

Rozmowa nasza przybrała odrazu charakter szczerej wymiany uczuć i myśli. Zaczęłyśmy od tego, co tkwiło nam ostrym cierniem najgłębiej w sercu, — od losów naszych narodów, a potem słowa potrąciły z koleji o weselsze struny, którym na imię: praca u podstaw, wysiłki, dążenia, nadzieje, postęp, zwycięstwo prawdy...

I dobrze mi było wśród tych wybranych, w atmosferze serdecznej, podniosłej. Pierś oddychała szeroko, swobodnie, a serce wzbierało coraz tkliwszem uczuciem dla tej mężnej, słodkiej, mądrej, skromnej.

* *
*

Późnym wieczorem znalazłam się w „Narodnim divadle“, wspaniałym przybytku sztuki, który — jak głosi dumnie napis frontowy — wzniósł „Naród — sobie“. Grano już ostatni akt Smetanowej opery. Nadaremnie jednak siliłam się skupić uwagę na tem, co działo się na scenie. Świetną, strojną Libuszę zasłaniała cicha, skupiona w sobie postać Krasnohorskiej. Widziałam jej czoło znużone pracą, błękitne oczy, przejrzyste aż do dna, jak wody kryniczne, słyszałam — wyraźniej, niż dźwięki orkiestry, jej mięki, aksamitny głos, który brzmiał jak hasło:

Dal — w mraz i led, zas w žani wrouci wzniet,
w boj nowy, w nowy triumf po zapase, —
wstricz jizwam srdce, slzam tužme hled! *)

Z żarem uniesień, a dalej w mróz i lód,
Nowe tryumfy, wnet nowy da nam trud!
Hartujmy serca! niech każdy mężnie kroczy,
Od łez niemęskich niech odzwyczai oczy!

M. Wysłouchowa.

☆ SZRON. ☆

Bruki miasta, dachy, drzewa
Srebrno-białym, krystalicznym,
O połysku metalicznym
Pyłem, okrył szron.

Kiście drzewne w kształt odziewa
Fantastyczny, zwrotnikowy,
Krzewy ubrał w jaśminowy
Kwiat i pęki gron. —

A nad wszystkiem tem dokoła
Mgieł drgająca lśni opona,
Drżąca, lekka, rozsrebrzona,
Gdyby zwiewny puch —

I zawisa, jak Anioła
Śmierci skrzydła srebrnopióre
Ponad zmarłym, kiedy w górę
Już odleciał duch.

I wygląda w onej krasie
Czarodziejskiej, a zmartwiałej,
Jako Piękność w szacie białej
Legła w trumnie, — świat.

Jako Piękność, co w atłasie,
W kwiaty strojna w trumnie leży,
Lecz w jej żyłach krew nie bieży,
Pod osłoną szat...

A jak cichych modlitw łkanie
Wiatr pojęknie bijąc w drzewa,
I z gałęzi szron owiewa,
I przycicha znów.

---

*) Z poezji Krasnohorskiej „V před“ !

Jako modlitw powtarzanie,
Tak on szemrze, tak on wzdycha,
Jak modlitwa ona cicha
Pełna łzawych słów...

Zdzisław Art

CZTEREJ.

Nad grobem Alfonsa Daudeta przemawiał tylko Zola. Tak chciała rodzina, stosując się w tem do woli „czterech“, aby pozostający z tych „czterech“ przy życiu mówili nad trumną zmarłych. Flaubert Goncourt, Alfons Daudet już nie żyją, pozostał tylko „czwarty“ — Zola.

Ci „czterej“, którzy z pewnością przejdą do historji literatury, związani byli ze sobą węzłami przyjaźni, opartej na pokrewieństwie talentu. Posłuchajmy, co mówi Zola o tych „czterech“, bo jest to fragment z historji literatury i środka końca bieżącego stulecia.

Było to w r. 1866 w dzienniku „Evénement świeżo założonym przez Villemesanta. Zola dopiero co opuścił był księgarnię Hachetta. w której pracował i objął w „Evénement“ dział krytyki bieżącej książek, nadesłanych do redakcji. Około stołu redakcyjnego gromadzili się codziennie współpracownicy, a pomiędzy nimi młodzieniec w czarnym kapeluszu, z wielkiemi rondami, z pod którego stroszyła się czupryna z hebanu. Był to Alfons Daudet, pisujący z niezwykłą łatwością wiersze i nowele. Był to próżniak z łaski Bożej, jak każdy niemal południowiec, próżniak sypiący arcydzieła jak z rękawa, ale niezdolny do systematycznej roboty. Nigdy nie było chyba charakterów tak niepodobnych do siebie jak Zoli i Daudeta: pierwszy to wół roboczy, wykonywający codziennie robotę, drugi — „to ptak, śpiewający na gałęzi W „Evenement“ obaj pisarze zaczęli róść w pierze i sławę.

Tymczasem jakiś śmielszy artykuł, zdaje się podpisany przez Rocheforta, pogrzebał dziennik. Cenzura zamknęła wydawnictwo, a współpracownicy rozeszli się po świecie, część jednak została przy Villemesancie, który niebawem przerobił na dziennik pismo dwutygodniowe, *Figaro*. Zola i Daudet stracili się z oczu i spotkali się dopiero po sześciu latach u wydawcy Charpentiera, który po wzięciu księgarni po ojcu zapragnął otoczyć się talentami i rozpocząć ożywioną kampanję wydawniczą. W ten sposób utworzyło się grono, złożone z dwóch starych — Flauberta i Goncourta, i dwóch młodszych — Zoli i Daudeta.

Ci „czterej“, do których od czasu do czasu przyłączał się Turgeniew, dochowywali sobie przyjaźni do roku 1880, w którym umarł Flaubert. Później pozostała trójca była ciągle razem. Nadchodziła epoka największej płodności literackiej Daudeta, który w tym czasie stał się ulubieńcem publiczności po napisaniu „Fromonta młodszego i Rislera starszego“, oraz Zoli, który świeżo wydał „Assomoir“.

Tymczasem Daudet zaczął szwankować na zdrowiu, do czego przyczyniła się głównie nierówna praca. Całemi miesiącami nie brał się do pióra, przechadzał się po Paryżu, wyjeżdżał w okolicę, zbierał wzorki i szczegóły. Nagle coś budziło się w nim, zasiadał do biurka i nie wychodził całemi tygodniami, a po 18 godzin na dobę nie wstawał od biurka. Pracował zawsze jakby w gorączce, zaglądając wciąż do swego notatnika, w którym w epoce „lenistwa“ kreślił spostrzeżenia i uwagi. Nazywano go tedy największym „realistą“ z czterech, bo, jak mawiał, nigdy nie dawał się unosić fantazji. Ztąd właśnie poznawano tak łatwo osobistości, które służyły za modele przy obmyślaniu powieści. Fakty nigdy nie były brane z życia, cechy charakterystyczne zawsze.

„Przykład Daudeta—mówił Zola nad grobem autora „Nababa“ — jest do pewnego stopnia zaprzeczeniem metody tworzenia, opartej na systematycznej codziennej pracy. Ale wszystkie metody są dobre dla talentu. tak samo, jak wszystkie są złe dla miernoty, a Daudet musi być postawiony w rzędzie najbardziej utalentowanych pisarzy bieżącego wieku. „Sapho“ jest arcydziełem, dorównywającem pięknościami „Manon Lescaut“. Sam zresztą styl świadczył o talencie, bo nie potrzeba było podpisu na książce, pisanej przez Daudeta. Kochałem go, jak brata po duchu i sercu. Flaubert, Goncourt. Daudet nie żyją. Zostałem sam jeden. Gdy zmarł Flaubert, przemawialiśmy nad grobem: Goncourt, Daudet i ja. Nad grobem Goncourta mówił Daudet, mówiłem i ja. Nad grobem Daudeta przemawiam ja sam. Któż nad moim mówić będzie? Ci, co zeszli do grobu, zabrali najlepsze cząstki mojej istoty duchowej, wspomnienia walk mężnie toczonych, nadziei ambitnych, radości z tryumfów. Gdy przyjdzie na mnie kolej, niechże mi będzie oddana sprawiedliwość. że razem z tymi „trzema“ cierpiałem i pracowałem.

Wiadomości bibljograficzne.

Amicis E. Przez morza i stepy, od Apeninów do Andów, opowiadanie dla dzieci i młodzieży. (Biblioteczka im. B. Prusa). Warszawa, M. A. Wizbek, 1897, w 8ce małej, str. 47, kop. 5.

Junosza Klemens. Drobiazgi, kartki ulotne, zebrane z pism humorystycznych. Warszawa, nakł redakcji Muchy, G. Cetnerszwer, 1898, w 8ce małej, str. 151, 1 r.